

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Zbiór im. I. I. Mickiewicza
Ze zbiorów

WYJĄTKI Z LISTÓW

Ignacego Domejki do Adama Mickiewicza.

Coquimbo, 25 lipca 1838.

Masz oto list i z Chili. Przybyłem tu w dzień Zielonych świątek a nazajutrz było wielkie trzęsienie ziemi. Życia mojego nie wystarczy na podziękowanie Bogu że mię zdrowego zachował i w owéj długiéj żegludze na Oceanie i w prędkim przelocie przez pustynie Pampa między Indyan i Gauczów, i w przejściu przez zasypane śniegiem Kordyliery..... Nakoniec dojechałem do Coquimbo. Wieść o przybyciu chemika rozbiegła się po mieście. Gubernator czyli intendent prowincyi i najpierwsi panowie przyjęli mię z dziwną grzecznością i uszanowaniem, a nie było człowieka któryby o czém inném mówił jak o minach, o kopalniach, a mianowicie o jednym kruszcu który tu wszystkim zawraca głowę: albowiem mają go wiele, błyszczy jak srebro, a nie wiedzą jak z niego srebro wytopić. Kruszec ten, zwyczajna nasza *galena*, uchodzi tu pod nazwaniem *sorocze*. Za wielką obfitością bogatych kopalni nie dawano nań uwagi i niemasz dwóch lat jak widząc p. L. kopiącego to sorocze, rzuciło się wielu górników do naśladowania go; jeden przed drugim szedł na wyścigi, i poniesiono niemało kosztów, nakopano wiele sorocza a nikt nie wiedział co z tém począć. Wiedzieć potrzeba że pospolicie brano tu chemią za sztukę wytapiania srebra, złota i miedzi, a chemik (quimista) u ludzi tego kraju był coś wyższego niżli u nas najmędrszy człowiek. Nie było

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
http://rcin.org.pl

zatém trudno panu L. którego tu mają prawie za chemika, namówić tutejszych rządców do sprowadzenia chemika i mineralogisty — to ostatnie słowo podwyższa o całą oktawę ton poprzedniego. Postanowiono założyć wielkie laboratoryum w kollegium, dano 3000 piastrów na sprowadzenie mnie i takiego laboratoryum. Niecierpliwie tedy czekano naszego przybycia, a za przyjazdem powitano mię jak nadzwyczajnego człowieka. Na nieszczęście nie wiedziałem co to wszystko znaczy. Każdy mię pytał o sorocze, o wielkiéj reformie i rewolucyi jaka ztąd wyniknie, o korzyściach dla ludzkości, o nadziejach jakie we mnie kraj pokłada. Pytano mnie kiedy zacznę piece stawiać i jak prędko wezmę się do roboty; a kiedym przekładał potrzebę i ważność nauki, jéj wyższe przeznaczenie i jéj godność, mnie się zdaje że mnie nie rozumiano a język mój wzięto za język figuryczny, najświeższéj europejskiéj cywilizacyi. Spostrzegłszy po niejakim czasie że tu nie tyle o naukę, o oświatę, jako raczéj o srebro, o robienie srebra chodzi, zacząłem tłumaczyć co to chemia, mineralogia, jak ich się uczyć, a na przekorę im mniéj im przyrzekałem pieniędzy, srebra, tém zdaje się więcéj jeszcze liczono; albowiem ciżba spekulantów i szarlatanów, którzy ten kraj od dawna nawiedzają, tak nazwyczaili *byli* tutejszych mieszkańców do wielkich przyrzeczeń nigdy niedotrzymywanych, że im mniéj przyrzekałem tém coś mędrszego widziano w moich planach i zamiarach. Nie łatwo było wybrnąć z tego nieporozumienia. Żeby powoli przygotować umysły małych i starszych do tego co mam robić, uprzedziłem intendenta i przedniejszych obywateli że do zrozumienia chemii potrzeba pierwéj umieć fizykę i że od fizyki zacząć muszę; że zaś o fizyce mniéj tu mówiono niż o chemii i nazwanie nauki wcale niepospolite, publiczność została w niepewności i oczekiwaniu; wyglądaliśmy tylko okrętu na którym machiny i narzędzia

http://rcin.org.pl

przybyć miały potrzebne do rozpoczęcia kursu, kiedy tymczasem wyprawa wojenna do Peru odwróciła na chwilę uwagę w inną stronę. Dwadzieścia okrętów naładowanych wojskiem przybyło tu z Valparaiso i czekają na więcéj niż drugie tyle żeby się razem rzucić na Santa Cruza naczelnika dwóch Peru i Boliwii. Polityka zagłuszyła na czas exploatorów sorocze, dała pokój chemii, a ja przedstawiłem intendentowi mój plan do postawienia laboratorium, gabinetów i szkoły, bo na to miejsca nie znalazłem w tutejszém kollegium. Wyglądam niecierpliwie okrętu na którym nasze rzeczy i laboratorium, jestem bez książek i narzędzi, ale mam już konia i zwiedzam kopalnie, poznaję się ze skałami tutejszemi i przygotowywam mój kurs po hiszpańsku. Klima tutejsze jakkolwiek pogodne nie jest zdrowe, powietrze wilgotne, mgły od morza dość chłodne i wszyscy tu chodzą w płaszczach i w płaszczach oddają wizyty. W dzień jednak ciepło jak u nas o téj porze, chociaż jesteśmy tu w połowie zimy. Dwa razy już od mego przybycia deszcz padał i wkrótce ma nastąpić najpiękniejsza pora roku, w ktoréj wszystkie doliny i wzgórza kwiatami mają być okryte. Piękny krzak róży przed memi oknami kwitnie przez całą zimę, heliotropy, hiacynty i rozmaitéj barwy krzewy po parowach i nad brzegami morza już rozkwitły, pomarańcze wkrótce dojrzeją, europejskie tylko drzewa, nasze jabłonie i topole bez liści... Dziennik podróży mojéj z Paryża do Coquimbo dosyć obszerny prześlę tobie jak mi się zdarzy pewna okazya.

1 listopada 1838 **Coquimbo.**

...Już dom postawiony i za tygodni cztery spodziewam się mieć laboratoryum ukończone. Rozpocząłem

http://rcin.org.pl

kurs fizyki, mam dwadzieścia górą uczniów a wszyscy bardzo pilnie słuchają a lada doświadczenie tak ich bawi że się nie posiadają z radości. Trzy razy na tydzień o południu poczynam lekcyą a przez drugie trzy dni uczniowie piszą i powtarzają. Największa trudność z językiem prawie przezwyciężona. Dotąd nie mam powodu skarżyć się na tutejszych ludzi, chociaż europejczycy tu ich prześladują i niemi poniewierają. Miasto nudne, mieszkańcy ani gościnni ani towarzyscy ale niezłośliwi, nieuprzykrzający się, niekłótliwi, i w istocie można tu żyć spokojnie, a jeżeli kiedy sobie przykrzę w Coquimbo to raczéj z zupełnego braku wszelkiéj przyjemności towarzyskiéj

Coquimbo 19 marca 1839.

...Zwiedziłem tego lata Kordyliery i kilka znaczniejszych kopalni; więcéj sta mil wyjeździłem po skałach i pustyni; znalazłem morskie konchy wyżéj niż na 8000 stóp nad poziomem morza i widziałem śród najdawniejszych kopalni złota, cudowny kościół N. Panny Audacollo do którego jak u nas do Żurowic ciągną ze wszystkich stron górnicy na odpust. Murowany kościół i nie wielka przy nim mieścina jest ze *złotego piasku,* to jest ze ziemi i piasku, po którym złoto w drobnych cząsteczkach i ziarnkach tak skrzętnie i sztucznie jest rozsiane że na nie żaden bogacz ni spekulant niepołakomił się, a tylko ubogie familie górników z niego żyją, myjąc ten piasek i z niego codziennie wydobywając tyle tylko czystego metalu, ile im potrzeba na skromne a przystojne utrzymanie się. Ztąd cała płaszczyzna i okoliczne góry w koło tego kościoła, poryte są i pokopane, i jak wieść niesie, kopalnie te były już znajome Indyanom przed odkryciem Ameryki. Owóż jakoby w sto lat po jej odkryciu, wybudowano tu kaplicę, a potém

http://rcin.org.pl

niewiadomo zkąd przyniesiono statuę P. Maryi; kaplica zgorzała, a na jéj miejscu wybudowano kościół, naprzód niewielki, potém większy o dwóch wysokich wieżach. Święto tutejsze przypada na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Wtenczas gromadzą się tu górnicy zewsząd i nieraz bywa ich do 10,000 a ofiary z dobrowolnych ofiar złożonych na ołtarzu dochodzą 40,000 franków. Odpust bardzo podobny do naszych: gromady ludzi, ogniska w koło kościołka, przy nich uwiązane konie, tłomoki; mnóstwo księży, panowie i damy wystrojone. Tylko kupiectwa mniéj i między pospólstwem mniéj pijatyki. Byłem na takim obchodzie święta. Z wieczora był fajerwerk i bal u promotora bractwa różańcowego. Nazajutrz celebrował mszę biskup tutejszy, a o południu wielka processya. Słońce było u zenitu i pionowemi promieniami rozrzucało niewypowiedzianą jasność po złotym piasku i okolicznych skałach, kiedy ukazała się we drzwiach kościoła cudowna statua N. Panny cała jaśniejąca od brylantów i złota. Dziwny ruch, radość i życie obudziły się w pospólstwie napełniającém duży plac po którym szła procesya. Daly się widzieć gromady ludzi, fantastycznie ustrojonych, którzy poczęli tańczyć przed obrazem i brząkać w gitary, bębny, grzechotki i grać na piszczałkach. Każda gromada miała swego naczelnika który tańczył z chorągwią lub też z szablą, a drudzy za nim parami podskakiwali i trzepali w takt, z taką powagą, pobożnością i w porządku, iż rzekłbyś że do spowiedzi idą. Ich ubiór niewiedzieć zkąd wymyślony: na głowach mieli ostrokrężne wysokie turbany, złotem i błyskotkami upstrzone z których wierzchołka, tysiące różnokolorowych wstążek rozlatywało się po nich, a z pod turbanów, spadały długie atlasowe, lub białe muślinowe szale, które im część twarzy okrywały i po ramionach spadaly i dochodziły prawie do ziemi; reszta ubioru biała i białe trzewiki, tylko na

http://rcin.org.pl

piersiach i u pasów mieli różowe lub amarantowe szarfy, a w rękach grzechotki lub instrumenta do grania. Między temi bogato ubranemi gromadami, snuły się i tańczyły inne, daleko ciekawsze. Byli to biedni, ubodzy indyanie, miedzianéj twarzy, grubego, stérczącego włosa w czarnych płaszczach... *(dalszy ciąg listu zatracony).*

Coquimbo 7 czerwca 1839.

...Nie widziałem tu ani jednego polaka, gazety niedochodzą, obłoki nawet które od waszéj strony ciągną przez pustynie Pampas, nie mogą przejść przez Kordyliery, zatrzymane u wiérzchu gór przez tameczne zimno i burze. Nawykło już ucho moje do oceanowego szumu, patrzę spokojnie na palmy, kaktusy, lukumy, na przelatujące kondory i papugi; mieszkaniem mojem laboratoryum, gdzie niejedna północ zastaje mnie przy tyglu lub retorcie smażącego dziwnie ciekawe kruszce tutejsze. Jakże odmienny tu czas i życie od całéj mojéj przeszłości. Otacza mię jednostajność, cichość a może prozaiczność jak wy tam nazywacie. Nie widać tu nigdy naszych chmur czarnych, ni błyskawic, ni tęczy; nikt w życiu swojém nie słyszał grzmotu; przez jedenaście miesięcy jesteśmy bez deszczu; rankami tylko niebo ociągnięte mgłą nadmorską, potém się rozpogadza, a od czasu do czasu trzęsienie ziemi i huk przytłumiony w Kordylierach ostrzegają ludzi o jakiemś piekle podziemném. Wyborne to miejsce dla wypoczynku, gdyby człowiek był panem swojéj spokojności, ale nieraz kiedy się najmniéj spodziewa zachmurzy się dusza i jakaś tęsknota uchwyci za serce, że prawie do niewytrzymania życie. Może też dla tego czasem zły czy dobry duch odprowadzi człowieka daleko od swoich, żeby go na coraz cięższe próby narazić. Najgorsza że nie masz przyja-

http://rcin.org.pl

ciela, nie masz z kim w złéj czy dobréj doli pomówić, poskarżyć się lub pocieszyć. Najmilsza godzina, jedyna w któréj znowu nabieram siły i humoru, i zdaje się bliżéj was jestem, przypada zazwyczaj w święta, kiedy te same co u nas obrządki kościelne, odnawiają w pamięci kraj i dom mój kochany. Od czasów szkolnych moich, nie odbyłem wielkiego tygodnia tak uroczyście jako to ostatni raz z uczniami, z dziećmi i nie zapomnę nigdy wrażenia jakiego doznałem kiedy w wielkopiątkowe nabożeństwo, wieczorem, lud był zebrany na ulicy i słuchał kazania o Męce Pańskiéj, gdy nagle księżyc powlókł się obłokiem, ciemno się zrobiło i tegoż momentu mocne trzęsienie ziemi przypadło, jakiego od dawnych lat nie pamiętają. Płacz powstał okropny, ludzie padali krzyżem na ziemię i bili się w piersi wołając: miłosierdzia! miłosierdzia!—W tych dniach była processya Bożego Ciała tak uroczysta i poważna jako nasze wileńskie, z tą tylko różnicą że zamiast Wilii i Zamkowej góry połowa horyzontu leżała na Oceanie spokojnym a druga była opasana Kordylierami i brakło naszych poczciwych cechmistrzów, którzy w kontuszach i żupanach z chorągwiami idą na przodzie.

Coquimbo 20 kwietnia 1840.

Drugiego dnia po napisaniu ostatniego listu (27 stycznia) byłem już na pustyni. W dużym z gajakwilskiéj słomy kapeluszu, w białém czerwonemi pręgami natykaném *pończo* (płaszczu), przy kolczastych brzęczących ostrogach, ciągnąłem na północ po nadbrzeżu Oceanowém, odwracając oczy od pieczącego piasku to ku błękitnemu morzu, to ku szarawym w tysiączne kolory mieniącym się Kordylierom. Za mną jechał mój *moso*

http://rcin.org.pl

(służący) w ponsowym płaszczu, miedzianéj twarzy, popędzał ujuczoną mulicę i dwa na odmianę konie.

Wiedzieć potrzeba, że na całéj przestrzeni, więcéj sta mil franc. ztąd do Copiapo, jedna tylko dolina Huasco leży zaludniona, a reszta kraju sucha, skamieniała, prawie zupełnie z wegetacyi odarta. Dwie drogi a raczéj ścieżki udeptane kopytami koni i mułów idą tym szlakiem; jedna nadbrzeżna, nieco weselsza; co kilka lub kilkanaście mil widać zdrój brudnéj słonawej wody, ubogą chatę i kilka drzew — druga idzie górami suchsza i zupełnie odludna. By za jednym zachodem obejrzeć całą prowincyą północną Chili, pojechałem drogą nadbrzeżną a wróciłem górami.

Nie łatwo ci opisać, co to jest ta pustynia amerykańska, która po nadbrzeżu tutejszém ciągnie się prawie nieprzerwana, przechodzi przez owo sławne z suchości swojéj Atukama i opiera się o Peru i Boliwią. Bardzo się ona różni od owych pustyni afrykańskich i azyatyckich na płaszczyznach okiem nieprzejrzanych rozwalonych. Tu widać same góry, skały, parowy suche, czarne, i gdzie niegdzie krzew posechły, jakoby wysmolony od niedawnego pożaru. Nie ujrzysz żadnych ptasząt, ni motylów, ni owadów; niekiedy tylko czarne sępy z ponsowemi jakoby we krwi powalanemi głowami napotkasz przy ścierwie, opasłe i ledwie dyszące od żeru. Zlatują one z dalekich gór nęcone węchem zdechłych w podróży bydląt i niedługo tu popasają. Czasem na górze między kolczastemi kaktusami i aloesem, dojrzysz wyniosłą szyję guanaka, nieporuszoną, jakby skamieniałą, takiegoż koloru co skała. Poważne to zwierzę, ciche, piękne, zdaje się dziwić ludziom i nie jest lękliwe; a kiedy znęcone głosem podróżnego idzie powoli w stronę, podnosi od czasu do czasu swoję małą główkę, obziera się i zdaje się być bezpieczne w swoim własnym domu. Jestto wielbłąd tutejszéj pustyni, po-

http://rcin.org.pl

dobny do niego z kształtu i natury swojéj i jeśli się nie mylę spokrewniony z nim u zoologów, téjże saméj familii co lama, vigonia i alpaca.

Rzecz jednak dziwna, jak w pośród posuchy i całéj skamienialości obrazu, urozmaiconą widzisz naturę w dziwactwie form i kolorów swoich: rzekłbyś że on wielki budowniczy stworzył umyślnie tę krainę na pokazanie, że i bez roślin i bez zwierząt, świat jeszcze może być ciekawy i nieszpetny. Tu widzisz łańcuchy okrągłych granitowych mass, przeświecające kryształami miki i amfibolu, pocięte żyłami złotych i żelaznych kruszców, pozłocone jorytem lub zieleniejące grynszpanem; owdzie ucięte wierzchy i urwiska prawie prostopadłe odsłaniają porfir, dzieło najwytworniejszéj sztuki i przepychu. Daleko ku Kordylierom widać ciągnące się wały jakoby we wstęgi pomalowane, a daléj jeszcze rozmaitego kształtu kopuły i igły bielejące od śniegu i jakby kominy starożytnych wulkanów. Tu leżą zwaliska ogromnych jako domy nasze runionych kamieni, opodal, poszczépane góry i jakoby walące się ściany nad przepaścią, a tuż poziome warstwy białych, jakoby dziś złożonych muszli, na kilkaset stóp nad morzem: prawdziwa roskosz i uciecha dla geologów.

W pośród tych monumentów wielkich wstrząśnień i zaburzeń ziemi, widać snujące się między ogromnemi górami rozległe płaszczyzny, równe, gładkie, piaszczyste, na kilkanaście mil długie, na 3 do 4 mil szerokie, jakoby siedlisko dawnéj spokojności. Płaszczyzny te ciągną się w kierunku odpowiednim kierunkowi Kordłlierów i znane są u podróżnych pod nazwiskiem *Travesias*; zaczynają się jeszcze z téj strony Huasco a główny ich ciąg jest na drodze z Treirina y Vallenar (dwóch miasteczek na dolinie Huasco) do Copiapo.

Jedną taką travesia więcéj niż 20 mil długą przebyłem ostatniego dnia podróży do Copiapo. Wyjechałem

http://rcin.org.pl

o świcie z noclegu, który, jak się domyślisz, nie w wygodnéj niemieckiéj oberży, ale pod gołem niebem, niedaleko mętnego zdroju słonawéj wody odbyłem. Mgła gęsta pokrywała doliny a od niéj wierzchy tylko poprzecznie ku morzu spuszczających się skał wolne były. Z jednéj z takich skał spuszczałem się właśnie na oną płaszczyznę gdy wiatr od morza poczynał mgłę rozpędzać. Cała powierzchnia migała się jakby poburzoną falą a przez godzinę jeszcze cienie od rozchodzących się obłoków snuły się po piasku. O południu zaskwarzyło słońce tuż nad głową: — u końca równiny we wschodnio-południowéj stronie łańcuchy gór jakoby przecięte były takimże tłem i takąż przeźroczystością co niebo; niedotykały ziemi, na powietrzu były zawieszone i tylko ich wierzchy ciemniejszém, szafirowém tłem odbijały od turkusowego nieba. Oprócz tego fenomenu który pochodził od rozrzedzonego przy powierzchni piasku powietrza i złamania się światła, dziwne gry kolorów spostrzegałem po całym szeregu gór, między któremi czerwieniła się najwyższa, Chanarcillo, on wielki skarbiec srebra, do którego niedawno jeszcze wkradli się górnicy. Najbliżej drogi, przy saméj równinie dziwaczniejsze jeszcze widać skały: czarne od góry a białemi szmatami jakby podszyte od dołu. Czarność ta pochodzi od jakiegoś gatunku krzewu,. którego łodygi i liście, od wielu lat poschłe i zczerniałe świadczą o budzącéj się od czasu do czasu wegetacyi: jakoż smutniejsze jest powołanie tych roślin od naszych, które co rok przez cztery tylko miesiące odpoczywają ze swego rośnienia, kiedy tutejsze schną przez 7 do 8, a czasem 10 lat ciągle, czekając na jednę szczęśliwą zimę, która je raz dobrze opłucze deszczem że znowu ożyją i przez jaki miesiąc podrosną — i to się nazywa życiem? Białe zaś szmaty które się mięszają z czarnością tych wierzchów są nasypy piasku miecone od morza przez wiatr zachodni. Czasem

http://rcin.org.pl

ta kurzawa tak się wznosi, że zasypane są i zrównane ślady drogi jakoby u nas w zawieję; wtenczas przewodnik rozpatruje się w górach i pilnie uważa by niezbłądził; czasem za mgłą i gór niewidać, więc się zatrzymuje do rana czy do południa i czeka. Bywa że po południu wiatr ustaje, a słońce jeszcze skwarzy i od wszystkich gór i od równiny odbijają się promienie, cichość i gorąco; — w tém po owéj długiéj traversia, niewiedzieć zkąd się wezmą szare kolumny, wąskie, pionowe, jakoby dymy z kominów naszych w czas pogodny wychodzące, które poczynają walcować po piasku, coraz prędzéj i prędzéj aż się im rozczochrają czupryny, poczną słabieć jak pijani, chwieją się i przepadają; są to trąby tutejsze raczéj na zabawkę dzieciom niż na strach wymyślone.

Wyobraź sobie teraz co za rozkosz była, kiedy napatrzywszy się przez kilka dni na te obrazy pustyni spuściłem się o zachodzie słońca na piękną dolinę Kopiapo. Dolina ta niema i ćwierci mili szerokości a jest cała zarosła pomarańczowemi drzewami i kastylijską wierzbą takiego kształtu co topole włoskie ale bardziéj giętką i nieco bledszéj zieloności. Środkiem płynie ruczaj czystéj kryształowéj wody którą się tu ludzie tak skrzętnie i z taką oszczędnością obdzielają jakoby u nas trunkiem jakim. Siedem lat jak niebyło tu deszczu. Miasteczko piękne, całe nowo zbudowane, podległe częstem trzęsieniom ziemi i pokilkakroć zrujnowane. Trafiłem tu na sejmiki bardzo forsowne — bo w tym czasie przypada zmiana prezesa izby, senatu it.d. Z okazyi tych sejmików zaproszony byłem na uczty i przypatrzyłem się nieco onéj tutejszéj wolności, o któréj kiedyś szeroko się rozpiszę, a teraz radbym żeby owi przez miesiąc jaki nasi demokraci wzięli tu lekcyą praktyczną — zarzekliby się na długo bazgrać i paplać. Nie wejdę też w szczegóły mojéj mineralogicznéj podróży. Widziałem najciekawsze

http://rcin.org.pl

kopalnie tego kraju, po których jak kret wędrowałem i mnóstwo krzewów i kamieni nawiozłem, które teraz rozbieram. W powrocie trafiłem na Zapusty do pięknego miasteczka Vallenar, podobnie położonego jak Kopiapo, a sławnego z fig, brzoskwini, rodzynków i rozmaitego rodzaju owoców które w istocie lepsze tu są od najlepszych w Europie. Przypatrzyłem się tam i niektórym hiszpańskim zwyczajom i tańcom indyjskim które gmin zachował. Wróciłem nakoniec po siedmiotygodniowéj podróży, do mego laboratorium i uczniów moich.

Coquimbo 18 lipca 1840.

W tym czasie były tu wielkie sejmiki wyboru urzędników, zanosiło się na rewolucję, przychodziło do czubów — szczęściem spełzło wszystko na pogróżkach i złym humorze, który tu więcéj ludziom kosztuje niż u nas; bo się tu rzadko kiedy ludzie gniewają, i matematycznie dowiedziono że na nic się nieprzyda gniew i że ten przegrywa co się dąsa — Nieprzyjdzie nawet do zamieszek, bo już tu się zaprzesadziła ona zaraza gazeciarstwa i broszurstwa które wielką dozę popędliwości oziębiły. Dwie gazety codzień wychodzą w Walparaizo, jedna w Sant Jago, a książek do nabożeństwa nie mają czém drukować: sprowadzają je z Paryża. Gorsza rzecz to że dyrektor tutejszego kollegium, człowiek poczciwy, rodem z Auwernii leży na śmiertelnéj pościeli. Dziś z wielką uroczystością w towarzystwie całego duchowieństwa, przedniejszych obywateli i uczniów zanieśliśmy mu przenajświętszy Sakrament, który ze wszelką pobożnością przyjął po wybornéj nauce i pożegnaniu jakie miał do uczniów i kollegów swoich. Jak to smutno widzieć cudzoziemca umierającego o tyle tysięcy mil od swojego kraju. Rzecz dziwna że podług zeznania tutejszych księży

http://rcin.org.pl

i lekarzy, ludzie nawet najobojętniejsi, nigdy prawie niemówiący o Ojczyznie, wyrzekający się nawet za zdrowia swojego rodu, i tylko chyba przez dumę lub próżność chcący odróżniać się od krajowców, jedném słowem Anglicy, czerstwi i rumiani, gdy przyjdzie choroba tak tęsknią do swoich, tak biedzą się i chcą powracać, że jest to najgorsze symptoma z którego lepiéj niż z pulsu wyczytują tutejsi lekarze śmierć bliską i niechybną.

Coquimbo 12 kwietnia 1841.

Dzięki wam za szczegóły o znajomych i przyjaciołach, Nieuwierzysz jak ocean wydaje się maleńkim kiedy list świeżo odbierasz i dowiadujesz się o wszystkiém i widzisz że o dalekim włóczędze niezapominają jeszcze. Zdaje ci się wtenczas, że to kałuża na grobli przez którą zaraz przejedziesz od karczmy do dworu. Dałby tylko Bóg nieugrzęść w przeprawie.

Przy nadarzonéj okazyi posyłam dwa memoary mineralno-metaliczno-geologiczne do dawnych moich profesorów a wam *Medytacye Śtéj Teresy nad Ojcze nasz*, które na polski język przełożyłem. Z bojaźnią biorę się do tłómaczenia najpiękniejszych traktatów, które żeby dobrze rozumieć potrzeba być wielce pobożnym i w szczególniejszéj łasce u Boga. Największa trudność w tém że słowa téj Świętéj są tak proste, potoczne, kobiece, a niemi wyraża rzeczy tak górne, wzniosłe, że im bardziéj silisz się je oddać, tém więcéj tracą. Wyobraź sobie mniszkę, która dla swoich sióstr pisze, nigdy nie myśląc o tém iżby te rzeczy miały kiedy pójść do druku i żeby w nich było co uczonego. Kiedy uważam samą tylko mowę i wyrażenia, mnie się zdaje że u nas tylko po klasztorach i między bardzo pobożnymi staruszkami takim językiem mówią: a kiedy wyrozumiewam

http://rcin.org.pl

myśl, widzę że wzniosłość i wielkość przechodzi słabe nasze pojęcie.

Widziałem stolicę tutejszą (Sant Jago) poznałem ministrów i przedniejsze figury którym Chili swoję niepodległość i dzisiejszą wolność winno. Przyjęty zostałem bardzo uprzejmie i przyrzeczono mi że trzech lepszych moich uczniów wyszle rząd na podróż do Europy. Widziałem też Walparajso, niegodne swojego pięknego nazwania, bo i suche, i brzydkie i niewygodne a od kupiectwa jako od żydów zagnieżdżone. Ale spotkałem tam dwóch Polaków: jeden z nich instytutor pensyj, drugi inżynier niedawno przybyły. Pierwszy raz po trzech latach zagadałem po polsku i o mało niezapłakalem, tak mi się język plątał, niewiedzieć po jakiemu. Mój Boże pomyśliłem sobie, czy memu ojcu śniło się że zapomnę po polsku!

Coquimbo 18 września 1841.

Na tegoroczném otwarciu tutejszego parlamentu prezes Rzpltéj w swojéj mowie, tak właśnie jak w podobnéj okazyi Filip chwali się ze swoich przyjaznych stósunków z mocarstwami. Prezes nieraz chwalił profesora chemii w Coquimbo, a chwalił z tego że zaprowadza nauki w tym kraju, jak nigdy nikt przed nim nieuczynił — a potém wydrukowano w gazecie stanu, projekta moje, prelekcye i mianowany zostałem przed rząd wielkim *ensayadorem* Rzpltéj (probierzem) i reskrypt własnoręczny Jego Prezesowskiéj mości zowiący mię *Perito facultativo de minas en toda la Republica*, urząd honorowy do którego mają się uciekać strony w razie dyferencyi zaszłych o podziemne granice it.d.

Mamy tu wiosnę tego roku piękniejszą niż lat przeszłych. Okoliczne góry na które nawykłem patrzeć jak

http://rcin.org.pl

na wysoki mur czy skałę, niespodzianie okryły się kwiatami: całe nadbrzeże zdaje się być ogrodem cudownéj piękności; gęsta i wysoka trawa wyszła na piaskach na których od przyjazdu mego najmniejszego znaku życia niewidziałem; i wszystko to dla tego tylko, że zamiast 3 lub 4 razy, jak lat przeszłych, pięć razy téj zimy deszcz padał i jednego razu przez więcéj jak dziesięć godzin. Widzę jednak że przy całéj tutejszéj piękności wiosennéj, niemasz takiéj rozmajtości w kwiatach jak na naszych sianożęciach. Kwiaty zdają się być wszystkie wazonowe, jakby od umysłu sadzone i zapach jakby od toaletowych perfum i oranżeryj.

Valparajso, 9 kwietnia 1842.

Ostatni raz pisałem do ciebie z Bancagua *) u stóp Kordylierów zapuszczając się w góry po których przez dwa miesiące błądziłem i koczowałem, po drogach, kędy przed laty jeden tylko herszt rozbójników Pinczejra przeciągał ze swoimi Indyanami i ztamtąd na swoje wycieczki gotował się; drogami po których tylko lwy i guanaki czepiają się a kondory pióra swoje gubią. Przywiozłem sobie takich piór niemało i trzy lwie głowy a chociaż te dobrze się konserwowały na wysokich górach gdzie barometr nie podnosi się wyżéj nad 0',600 i mięso wysycha i wędzi się jako w naszych wędlarniach, poczęły się psuć i robactwo do nich się wkradło gdy je przyniosłem do S. Jago. Odludne pracowite życie przez dni 60, powietrze śnieżne, czyste, zawsze wiosenne, noclegi pod gwiaździstem niebem i przestawanie z ogromnemi massami skał i lodów, nakoniec szum kaskad i kryształowych potoków i posępność cyprysowych

*) List ten między papierami A. M. nieznajduje się.

http://rcin.org.pl

gajów, wszystko jednèm słowem było dla mnie miłe, rozkoszne; byłem zdrów i silny jak owe kondory co nad moją głową latały i uleczyłem się z suchości w jaką mnie było wprawiło spokojne życie w Coquimbo. W niedzielę palmową byłem na nabożeństwie w S. Jago a wielki tydzień przebyłem w Valparajso gdzie znalazłem zakonników francuskich *de Sacré Coeur* którzy mi dodali sił i serca do znoszenia cierpliwie tułactwa naszego i walczenia z przeciwnościami i przygodami świata. Dziś wsiadam na statek parowy i jutro będę w Coquimbo gdzie więcéj niż od trzech miesięcy czekają na mnie uczniowie moi, i bardzo pobożny i uczony missyonarz starzec z po za Kordilierów który uchodząc od tyranii restauratora Rosas poświęcił ostatek dni swoich na opowiadanie słowa Pańskiego. Zna on doskonale historyę naszą i historyę świętych naszych. Zalecał mi czytanie jakiegoś dzieła Portugalczyka Almeida, w którém główna osoba, wzór szczególniéjszéj cnoty jest nasz Władysław III i dzieło to ma być wielkiéj wziętości między klerem amerykańskiém i bardzo pożytecznèm dla ludzi szukających prawdy i pobożności.

Coquimbo 19 października 1842.

Już cztery lata upływają mojemu zobowiązaniu się, a jednak niewiem kiedy się zobaczym. Moim zamiarem jest, przedewszystkiém dotrzymać warunków umowy, wypełnić com obiecał i nie prosić o uwolnienie mnie od żadnéj kondycyi. Chyba pod koniec 1843 r. będę wolny. W tym przeciągu czasu ukończę moje mineralogiczne prace i poznam lepiéj mineralogią tego kraju niż ktokolwiek ją znał przedemną. Wtenczas jeśli się podoba rządowi, gotów jestem jeszcze powtórzyć niektóre exkursye w góry na 3 lub 4 mil i ruszę po

http://rcin.org.pl

za pobrzeżem tutejszém ku Boliwii i Peru dla zwiedzenia Potosi, Pasco it.d. i potém z Callao popłynę jeśli Bóg pozwoli do Gwajakail, zkąd lądem radbym przedrzeć się przez Quito, Santa Fe do którego z portów drugiego Oceanu, zwiedzić ciekawszą część Mexyku i powrócić przez Zjednoczone Stany — Homo proponit Deus disponit — Tyle morzów krajów i ludzi do przebycia a człowiek tak wątły jak bańka. Chciałbym uzbierać kollekcyą minerałów amerykańskich jakiéj dotąd nikt niemiał, i wydać Mineralogią Kordilierów — chciałbym....— i sam z siebie się śmieję niewiedząc co jutro będzie....

Coquimbo 8 czerwca 1843.

....Przeszłego lata przez trzy miesiące podróżowałem, połowę wakacyj przebyłem o sto mil na południu a drugą połowę o tyleż na północ Dotarłem do wierzchołka Kordilierów i z nich pierwszy raz od przybycia mego do Chili wyjrzałem na wschód za góry, w strony wasze; i z owego goliata gór na 18,000 stóp wysokiego widziałem po raz ostatni strasznego kometę, który się na téj pół kuli pierwszy raz ukazał w popielcową środę z potężnym prawie na ćwierć nieba ogonem, co mówię z podwójną miotłą obróconą na północ. Jestli ów dziwotwór jaką wróżbą?....

Valparajso 10 kwietnia 1845.

Wiadomo tobie, że co rok wyjeżdżam latem w góry i podróżuję kędy ludzkâ noga niepostała. Tego roku jakby na pożegnanie Chilijskich brzegów puściłem się był na zwiedzenie południowych prowincyj i przebie-

http://rcin.org.pl

głem cały kraj zamieszkały przez na pół dzikich Aran-kanów, którzy dotąd jeszcze niepodległość swoję zachowali i nigdy zwyciężyć się niedali. Dotarłem aż do Valdiwii i Osorno to jest prawie do wschodnich krańców cywilizacyi na południowéj półsferze. Sto dni spędziłem na téj podróży i teraz wracam do Coquimbo. List ten piszę przez wracającego do Francyi na okręcie *Celina* kapelusznika Baratona, który mię zna od dawna. On był świadkiem pożaru co podczas mej nieobecności zniszczył całe moje laborotorium, dom w którym mieszkałem i większą część moich mineralogicznych zbiorów, rękopisów itd. Niech będzie za wszystko chwała Najwyższemu — bo też już prawie powodzić mi się poczynało i nawykłem był tak do tego kraju, że ciężko mi było z niego się oddalić. — Teraz lżej byłoby wylecieć, gdy gniazdo spłonęło od pożaru. Ale jak pomyśliłem sobie, że opuściwszy ten kraj niezostawując żadnej po sobie pamiątki, żadnego śladu pracy mojej, byłoby ciężko dla duszy, więc z gotowością wezmę się do odbudowywania wszystkiego co ogień zniszczył i czekać będę na powrót uczniów moich z Europy.

Santjago 25 kwietnia 1848.

Długa i nieznośna przerwa zaszła w naszéj korespondencyi... Zmieniłem rezydencyą przeniosłem się do tutejszéj stolicy, większéj i ludniejszej od naszego miasta i tu straciłem ową spokojność i cichość które towarzyszyły mi przez lat 8 w Coquimbo. Jestem tu może czynniejszy i użyteczniejszy niż byłem przed tém ale roztargniony, odurzony mnóstwem poleceń rządowych któremi mię napastują. Niemam tu laboratoryum tak wygodnego jak miałem w Coquimbo choć mam duże katedry w tutejszym Uniwersytecie i urządzone muzea, gabinety &c.

http://rcin.org.pl

Aż strach że czas tak marnie schodzi daleko od swoich i niemogąc im być w niczem użytecznym, staram się przynajmniéj i pracuję wszystkiemi mojemi siłami, żeby zachować całą prostotę wiary naszéj domowéj i być takim jakim byłem z maleństwa mego, pod okiem rodziców, plebana i domowych, kiedy ani na piędź człowiek niemiał pokusy być większym nad to czém był i czém mniemał pozostać na zawsze.

Santjago 27 czerwca 1850.

Smutny koniec zaszłych wypadków, nasuwające się lata skłoniły mnie do szukania ustroni i znalazłszy miejsce co mi się spodobało, umyśliłem żyć na osobności cicho, daleko od ludzi. Urządziłem był dla siebie domek jakby klasztor jaki przez cały dzień zamknięty, że ani sąsiedzi wiedzieli co się w nim dzieje. Sprowadziłem do niego całą kollekcyę pisarzy ascetycznych zawartą w Demonstracyach Fray Luis de Grenada i zdawało mi się, żem silniejszy i pewniejszy siebie niż kiedykolwiek. Ale jakże Polakowi osiąść, żyć na wsi i nieodwiedzić sąsiedztwa, niezaprosić gościa; jakże to zamknąć się na długo i pożegnać się na długo z ludźmi, zwłaszcza z dobrymi, uprzejmymi ludźmi? Owoż o podal od mego domku był dom duży z ogrodem, liczna familia, mnóstwo dzieci swawolących od rana do wieczora między pomarańczowemi i brzoskwiniowemi drzewami. Najstarsze dziecko, piętnastoletnia dziewczyna miała już wychodzić za mąż za bogatego sąsiada; bo tu kobiety prędzej rosną niż u nas i nie mnie wdać się w opisy co to jest owa siła i namiętność w dziecinnem oku i dziecinnej twarzy — tego rodzaju piękności nie obaczysz może, chyba pod niebem co prawie zawsze pogodne, zimową tylko porą zachmurzy się niekiedy.

http://rcin.org.pl

Dosyć, że mi się podobała, a może i więcej niż podobała. Domek mój i szpalery prędko straciły swoję surowość — co dzień stały się weselsze i ludniejsze — drzwi moje niezamykały się tak wcześnie jak pierwej. — Niewiem dobrze jak potem było, muszę ukrócić historyę, żeby niekaleczyć języka i myśli — dosyć, że kiedy przyszła godzina jak to mówią, opamiętania się, Henrykieta z domu Sotomayor a z matki Guzman została moją narzeczoną. — Owoż początek i koniec pięciomiesięcznej historyi — za dwa tygodnie będzie ślub i wesele.

Santjago 26 kwietnia 1852.

Cały rok przeszły spędziliśmy tu na rewolucyach trzęsieniach ziemi i chorobach. — Że się we wszystkiem spuściłem na wolę Bożą, za to, a może i za co innego dał mi Bóg wielką uciechę w żonie młodej pięknej i dobrej. — Ma ona chęć i jakąś nadzieję poznać was wszystkich, a że jest dziecko jeszcze, więc wierzę w jej przeczucie. Roku przeszłego w sam dzień Wielkiej nocy, podczas kiedy się bito w mieście, my niewiedząc o niczem, byliśmy na mszy w kościołku który tuż mamy pod bokiem i tylko po mszy dowiedzieliśmy się o rewolucyi, kiedy nasz pleban Korsykanin, rodem z Ajaccio, doniósł parafianom o rozlewie krwi i o bolesnych skutkach domowej wojny. — Toż i po tem nieucierpieliśmy z przyczyny rozruchu i teraz pokój ustalił się w całym kraju. — Wprowadzone zostały wielkie zmiany do szkół tutejszych, do czego nie mało się przyłożyłem zyskawszy zaufanie u teraźniejszego Prezesa i Ministra. — Urządzam jakoby Uniwersytet i jego 3 wydziały, wykładam kurs chemii i fizyki, buduję nowe laboratoryum.

http://rcin.org.pl

Santjago 12 stycznia 1855.

Choć jestem tu od lat niemało obywatelem i właścicielem, mężem i ojcem, przekonałem się i łatwo mi przekonać drugich, że wszystko to nie jest w stanie zatrzeć imienia *cudzoziemiec*, które od wyjścia z ziemi ojca swego potępiony jest człowiek nosić. Trudno przypuścić, żeby komu za krajem mogło się lepiej powodzić jako mnie tutaj, bo wyjąwszy bogactwa do którego nigdy niedążyłem anim się o nie ubiegał, na niczem mi niebrakuje: dobry byt, wziętość i szacunek u mieszkańców piękna natura, zdrowie, piękna i kochająca żona, i dziecko jak anioł. — Z tem wszystkiem niemasz spokojności duszy, i lada wieść od wschodu to niemasz ani snu ani swobodnej myśli...

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl



F
8880

http://rcin.org.pl